

ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

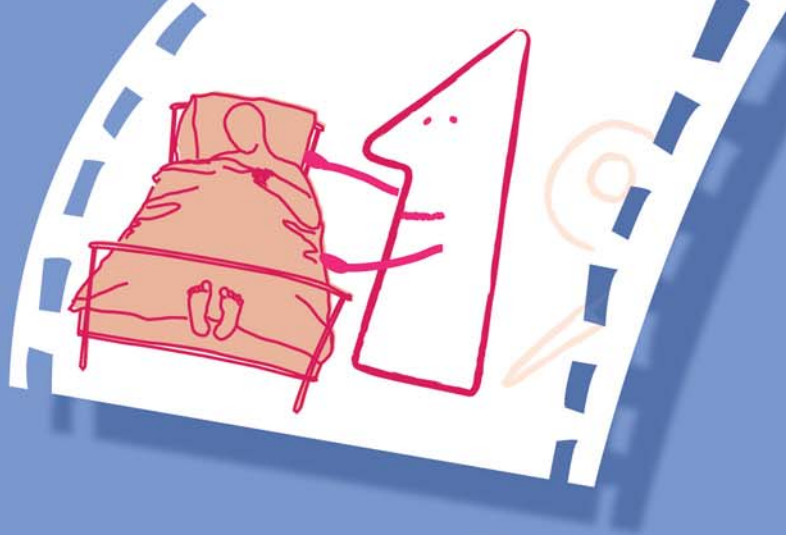
niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 2 (29) 2009 Marzec



Maciej Kurowicki:

WAŻNE JEST CZY KOGOŚ KOCHASZ



przekazuję

swój

1%

tak

pomagam

Jest wiele organizacji, które pomagają innym. Wesprzyj jedną z nich.
Wystarczy, jeśli wypełniając PIT, podasz jej nazwę i numer KRS.
W ten sposób i Ty możesz pomóc innym.

Organizator:



Partnerzy akcji:



Biuro Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi
Urzędu Miejskiego Wrocławia



Kampania finansowana
przez Miasto Wrocław

Lista organizacji,
którym możesz przekazać swój 1%:

CIRS.WROCLAW.PL



Drodzy Czytelnicy,

już prawie wiosna, choć z pogodą różnie bywa... Kiedy zimno i szaro, zachęcamy do czytania „Ludzkiej Sprawy”, kiedy słońce świeci, zachęcamy do czytania „Ludzkiej Sprawy”. W tym numerze polecamy rozmowę z liderem zespołu HURT Maciejem Kurowickim, który uważa, że najważniejsze są ludzkie sprawy. Razem z Erazmem Humiennym zastanawiamy się, jak pomagać biednym i bezdomnym, informujemy też, jak pomóc organizacjom pożytku publicznego, przekazując na ich rzecz jeden procent swojego podatku. Dziękujemy Stulatkom, piszemy o akcji zorganizowanej przez Wrocławskie Centrum Seniora, która – słuszną z założenia – została skrytykowana przez media. Polecamy dobrą książkę, zapraszamy na spacer po wrocławskim Rynku i naszej stronie internetowej www.ludzkasprawa.pl.

redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCLAW

Adres do korespondencji:

50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14

tel. 0607 408 416

e-mail: redakcja@ludzkasprawa.pl

www.ludzkasprawa.pl

Dystrybucja i reklama: Janusz Ogrodnik

e-mail: j.ogrodnik@ludzkasprawa.pl

Na okładce: Maciej Kurowicki

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 Ważne jest czy kogoś kochasz

Śpiewa Maciej Kurowicki z zespołem Hurt

6 Pokojowa zupa

W przestrzeni publicznej

7 Bezdomny

Jego pies i marzenia

8 1% podatku

100% pomocy

9 Uwaga na zdrowie Wrocław dziękuje

Stulatkom

10 Więcej nadziei

Niż bezsilności

11 Wyliczanki

Na nowej drodze życia

12 Człowiek, który

Chciał być księciem

13 Gruźlica

Groźna choroba

14 Urlop wychowawczy

Informacja Zakładu Ubezpieczeń

15 Spacer po Wrocławiu

Rynek – część druga



Informacja Lucka

Zapraszamy Państwa do współpracy, czekamy na pamiętniki. Prace nie dłuższe niż sześć tysięcy znaków prosimy przysyłać na nasz adres mailowy: redakcja@ludzkasprawa.pl lub na adres korespondencji: 50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14. Z przyjemnością informujemy, że od lutego do naszego zespołu dołączył Janusz Ogrodnik, który odpowiada za dystrybucję i pozyskiwanie reklam. W sprawach związanych z tymi zagadnieniami prosimy kontaktować się za pomocą poczty elektronicznej: j.ogrodnik@ludzkasprawa.pl.

We Wrocławiu „Ludzka Sprawa” znajdziesz między innymi w Urzędzie Marszałkowskim (Wybrzeże Juliusza Słowackiego 12-14), Wydziale Zdrowia Urzędu Miejskiego (ul. Zapolskiej 2/4), w MOPS (ul. Strzegomska 6) i w Urzędzie Pracy (ul. Powstańców Śląskich 98), Dolnośląskim Centrum Informacji Kulturalnej OKiS (Rynek-Ratusz 24), Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego (pl. Dominikański 6), w Teatrze Lalek (pl. Teatralny 4), Muzeum Architektury (ul. Bernardyńska 5). Ponadto w taksówkach Radio Taxi Serc oraz publicznych i niepublicznych placówkach służby zdrowia.



Ważne jest czy kogoś kochasz

Z Maciejem Kurowickim rozmawia Anna Morawiecka

Anna Morawiecka: Przed spotkaniem z Tobą rozmawiałam z Anią Smarzyńską, która robiła zdjęcia do tekstu i na okładkę. Kiedy dowiedziała się kogo, będzie fotografować, bardzo się ucieszyła i powiedziała, że jej niepełnosprawny synek Oskar bardzo lubi HURT. Zapytałam dlaczego, a ona kazała mi posłuchać *Leć ponad chmurami*.

Maciej Kurowicki: Już dawno, dawno temu wyszedłem z takiego myślokształtu, że muzyka musi być poważna i docierać do określonej grupy wiekowej, żeby była poważnie odbierana. Na nasze koncerty masowo przychodzą dzieci, młodzież z liceum, studenci, ale też ludzie, którzy mają lat trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt i więcej. Nasze piosenki najlepiej oceniają dzieci, licealiści, studenci, którzy czują energię, nie patrzą przez pryzmat doświadczenia, które może odbierać świeżość, i ludzie, którzy coś przeżyli i wiedzą na czym to polega (przynajmniej od strony warsztatu, konstrukcyjnie), którzy nie mają wątpliwości, że prostota moich słów, to pewien zamysł, a nie brak umiejętności.

Czytałem Twoje teksty i one generalnie są dość smutne, jest w nich melancholia przemijania, można odnieść wrażenie, że brak w nich nadziei. Czemu takie teksty piszesz? Pewnie część ludzi uważa, że piszę takie teksty. Mam jednak nadzieję, że ważna jest również moja ich interpretacja. Często po koncercie przychodzą ludzie i mówią: *jesteście tacy pozytywni, emanuje od was fajna energia* i tak dalej... Może to jest tak, że na te teksty nie ma nałożonego lukrowanego kondona, który najczęściej funkcjonuje w estradowej pop rzeczywistości. Dlatego o tym, jakie one są, decyduje nasza ekspresja, nasz wybór. Można o rzeczach trudnych, także o przemijaniu, mówić w taki sposób, żeby było to pogodne i żeby była w nich wiara i nastrojenie do miłości.

*Nie wierzę w to, że początek się kończy
Nie wierzę, że śmierć nas rozłączy
Nie wierzę, że wypada i należy
Nie wierzę tym, którzy zawsze lepiej wiedzą
Nie wierzę w przemoc, w lewicę i prawicę,
Że wszystko da się określić i policzyć*

*Nie znoszę fałszu mody i dogmatów
Sztucznych ludzi i sztucznych kwiatów*

*Ref.
Ja nie wierzę w żadne czary mary*

A w co wierzysz?

W miłość, wierzę że: ty to ja, że ja to ty, że świat jest jeden.

Co do piosenki *Mary czary* to jest to zrealizowany po latach pomysł na idealnie buntowniczy tekst. Kiedyś Jacek Kaczmarski śpiewał:

*Nie lubię gdy mi mówią po imieniu,
gdy w zdaniu jest co drugie słowo „brat”
Nie lubię gdy mnie klepią po ramieniu
z uśmiechem wykrzykując „Kopę lat!”
Nie lubię gdy czytają moje listy
przez ramię odczytując treść ich kart
Nie lubię tych co myślą, że na wszystko
najlepszy jest cios w pochylony kark*

Zawsze chciałem napisać taki kawałek na NIE. I tak powstało *Mary czary*. Oczywiście że łatwiej jest negocjować niż promować, niż mówić o rzeczach pozytywnych. Generalnie jest koniunktura na czarne, na zło, na pesymistyczną wizję świata, taką nie pozostawiającą nadziei, że miłość jest najważniejsza, że relacje między ludźmi i tak dalej. Kiedy powstaje piosenka, która jest jak wyciągnięta dłoń, to mówi się, że jest to naiwne, infantylne. Nie naiwna i poważna jest taka komunikacja, w której nie wierzymy w dobre relacje z drugim człowiekiem, w której nie wierzymy w następny dzień... Tak to funkcjonuje, prawda?

Nie wiem czy masz rację, dlaczego tak uważasz?

Bo żeby spotkać się z drugim człowiekiem, to trzeba się otworzyć, wystawić także na zranienie i ludzie się boją. Boimy się stracić, czasem sami nie wiemy co. Kiedy jesteśmy zamknięci, kiedy gramy w nieokreślone lub określone gry, to generalnie przegrywamy. Nawet jeśli wydaje nam się, że jesteśmy zwycięzcami w jakichś lokalnych pojedynkach o władzę nad drugim człowiekiem czy wpływy, to jest to oczywiście

bdzura. Mam nadzieję, że im więcej mam lat, tym moje teksty są bardziej pozytywne i bardziej wierzę w miłość, cokolwiek miałoby to znaczyć. Kiedyś, w innej rzeczywistości, HURT był łączony ze sceną punkową, anarchistyczną negacją korporacji i tak dalej... W tej chwili, kiedy jeździmy po Polsce, ja zupełnie wyiękam. Nigdzie nie kupisz wody mineralnej, która nie jest Heinekena, Coca-Coli, nie ma innych batoników niż dwóch firm, nie ma lokalnych wyrobów, nawet moja ulubiona czekolada studencka jest w tej chwili firmy Nestlé... Masakra.

I co, Twoje teksty są przeciwko?

Nie, staram się nie być przeciwko. Nawet w piosenke *Alarm Cykliczny*, gdzie pojawia się takie stwierdzenie: *Wrogiem świata są korporacje / Wrogiem świata są kościoły...* Mam na myśli raczej twarde myślokształty, które ograniczają człowieka, jak wszystkie wprowadzane na siłę uwarunkowania. Zamykają oczy i nam, i twórcom takiej korporacyjnej rzeczywistości. Oczywiście trzeba próbować wyjść poza tę paranoję. Pisząc teksty, staram się raczej złapać dystans:

Zmień dilerą

*Mówisz, że za mną stoi szara sieć
Zmowa, układ, szatan, śmierć
Że Bill Gates dla niepoznaki
On udaje, że nie jest Polakiem
Że wirtualny Jagiello
Chce mi ściąć głowę laserowym mieczem
Że bestia 666 mieszka w strefie 51*

*Powiedziałeś mi, że jeden Papież był w SS
To nie jest prawda wiesz, to nie jest prawda wiesz
ref:
Zmień dilerą*

Gramy na koncertach, które są sponsorowane przez koncerty, magnetofon, na który nagrywasz tę rozmowę zapewne jest zrobiony w Chinach i pewno zmuszono do pracy jakieś dwunastoletnie dziecko... Nie da się niestety być w stu procentach czystym. Żyjemy w trochę bezalternatywnym świecie. I to jest problem, z którym nie mogę sobie poradzić. Nie można wybrać na przykład skromniejszego życia,

Maciej Kurowicki – fotoreporter, lider zespołu Hurt, autor piosenki *Załoga G*. Laureat nagrody „Wielka wrocławska”.



Fot. Anna Smarzyńska

w którym będziemy zupełnie wolni od odpowiedzialności za cierpienia innych ludzi. Nie ma możliwości, żeby się wymiksować. **Pojawiają się grupy ludzi (szczególnie w Stanach), żyjących bez cywilizacji: wszystko pochodzi z recyklingu, nie robią zakupów, żywią się wyrzucanym przez knajpy czy sklepy, na granicy terminu ważności, jedzeniem... Czy to jest właśnie sposób na życie?** Aby tak żyć, potrzebna jest minimalna swoboda finansowa. Spróbuj zaproponować takie funkcjonowanie na przykład samotnej matce w polskiej rzeczywistości. Jeśli ona zarabia tysiąc dwieście złotych... to jest absurd. Wydaje mi się, że takie życie w zgodzie z naturą jest kolejnym luksusem. Jeśli nam się udaje, to możemy się cieszyć, bo szczęściem jest móc funkcjonować z dala od śmietnika. Ale na pewno nie jest to powód, aby czuć się lepszym... **A jakie są powody, żeby czuć się lepszym?** Nie ma takiego powodu.

Między pomiędzy gdzieś

*Kiedy nie mam dostępu do siebie
Gubię się i gadam bez sensu
Mam zawężoną perspektywę
Ściśnięty głos serce, wilgotne ręce
Nie jestem super bohaterem
Mój mózg nie jest twardym dyskiem
Coraz mniej myślę więcej czuję
Słyszę, widzę, jestem, żyję*

Dużo koncertów dajecie?

Gramy sześćdziesiąt, osiemdziesiąt koncertów rocznie.

Co cztery dni koncert?

Średnio tak. W maju na przykład gramy piętnaście, a potem są okresy, kiedy nie koncertujemy wcale.

Oprócz grania jeszcze coś robisz? W sensie zawodowym oczywiście?

Nie muszę, mam szczęście, że mogę normalnie żyć z tego, co naprawdę lubię robić. Bez szefów i bez obawy zwolnienia...

Zajmowałeś się też fotografią. Twoje zdjęcia ukazywały się na okładkach najlepszych czasopism.

Przez kilka lat byłem czynnym fotoreporterem, zawsze wolnym strzelcem. Lata dziewięćdziesiąte były dobrym czasem. Czasopisma miały inny charakter, w większości z nich była tradycja umieszczania dużych fotoreportaży, często niekomercyjnych. Sprzedawałem też dużo zdjęć do prasy emigracyjnej i bardzo szybko zacząłem z tego żyć. Teraz znowu kupiłem sobie bardzo dobry aparat fotograficzny...

Myślisz, że muzyka może być antidotum na smutki, uzależnienia...

Uważam, że może być narzędziem. Moja koleżanka buddystka bardzo często używa tego słowa. *Narzędzie*. Muzyka może być jednym z wielu narzędzi, może być też nośnikiem wielu energii. Stwierdzenie, że muzyka łagodzi obyczaje sama z siebie jest kłamstwem. Istnieje na przykład scena nazistowsko-rockowa, muzyka jest utylitarnie używana przez różne grupy religijne do indoktrynacji... Podobnie jest z literaturą, to są tylko narzędzia i możemy nimi pracować albo dobrze, albo źle. Muzyka może również być używana do terapii. Nie wiem, czy również nasza muzyka, bo nie jestem specjalistą. Mam nadzieję, że niektóre nasze piosenki mogą pozytywnie wpływać na zmianę nastroju i mam takie osobiste doświadczenie, choćby setki listów po ukazaniu się płyty *Załoga G*.

Palisz, pijesz?

Nie papierosów nigdy nie paliłem. Alkohol pijam, ale nigdy nie miałem problemu. Nigdy,

nawet jako nastolatek czy dwudziestolatek, nie miałem mocniejszego momentu alkoholowego. **Śluchaj, a skąd Twoim zdaniem bierze się... Zatykanie Czarnej Dziury tak?**

No właśnie.

Bierze się stąd, że nie potrafimy sobie poradzić. Użytki nie są mi obce. Na przykład przed spotkaniem z tobą zjadłem pięć cukrowych ciastek, pączka i wypilem jeszcze gorącą czekoladę. Obżarstwo miało złagodzić skutki czegoś z czym miałem problem. Bo uzależnienie to nie tylko papierosy czy alkohol, to może być jedzenie, seks czy *ćpanie telewizora*... Wszystko ze stresu, z braku równowagi, który jest udziałem nas wszystkich. Nie dajemy sobie rady, szczególnie jeśli nie mamy takiego pocisku z domu, bazowego wsparcia, wiary w siebie i innych. Czasem tak trudno się otworzyć i uwierzyć, że ten drugi człowiek jest z tego samego świata. Chociaż to prawda. Bez względu na to, jaki światopogląd wyznajemy.

Z mamą w latach osiemdziesiątych wyjechałeś z Polski, potem wróciłeś.

Początek tej historii jest taki: moja mama dość lightowo była zaangażowana w działalność opozycyjną. Była samotną matką i chciała dla mnie lepszej przyszłości. Ja natomiast złożyłem deklarację, że jak będę dorosły to, tak jak Frasiński, będę siedział w więzieniu. Kiedy mama zobaczyła, że jako trzynastolatek mam nadzwyczajną zdolność docierania tam, gdzie chcę, że zaczynam przepisywać na maszynie na matrycach białkowych czasopisma niezależne, kiedy zobaczyła, jaki jestem zorganizowany w dążeniu do celu, jak mnie zatrzymało po mszy za Ojczyznę SB, to postanowiła dalej nie ryzykować... i w ten sposób w 1985 roku znaleźliśmy się w obozie dla uchodźców pod Rzymem. Ja oczywiście postanowiłem, że jak tylko będę mógł, to wrócę. Jak widzisz, wróciłem.

*Nie jest ważne czy chodzisz w trampkach
Czy w betonowych mokasynach
Nie jest ważne czy jeździsz na rowerze
Czy jeździsz złotą limuzyną
Nie są ważne te wszystkie partie
One są przecież takie same
Nie jest ważne czy jesteś katolikiem
Protestantem, buddystą czy Leninem*

Ref.

*Ważne jest czy kogoś kochasz
Ważne jest czy kochasz siebie
Ważne jest czy mówisz prawdę
Czy nikt nie płacze przez ciebie*

Więcej o zespole HURT na stronie www.hurt.art.pl

Pokojowa zupa w przestrzeni publicznej

(...) W parku znajdującym się przy placu Staszica ludzie wyprowadzają swoje psy. (...) Za kwadrans wybije piętnasta. Przy jednej z ławek zaczyna się formować kolejka. W pobliżu przechodzą mężczyźni. – *Nie wiesz, co ma się tu wydawać?* – pyta pierwszy. – *Nie mam pojęcia* – słyszy odpowiedź. Mężczyźni podchodzą bliżej. – *Po co tu stoicie?* – pyta jeden. – *Za kilkanaście minut zaczną rozdawać jedzenie* – słyszy głos z kolejki. Przy ławce stoi około dwudziestu osób. To tu wydawana będzie zupa. W alejkach oczekuje kolejne kilkanaście. Wielu ma z sobą własne garnki, plastikowe, jedno-, dwulitrowe pojemniki, albo pięciolitrowe butle po wodzie mineralnej.

Poczekajcie, fasola się gotuje

O piętnastej na rowerze do parku wjeżdża Michał. Informuje obecnych, że jedzenie będzie wyjątkowo dziś wydawane pół godziny później. – *Fasola nie zdążyła się jeszcze ugotować* – tłumaczy. Michał działa w lokalnej grupie „Food not bombs”. Wrocławski oddział tego ogólnosiwiatowego ruchu cotygodniowe posiłki przygotowuje w Centrum Reanimacji Kultury przy ul. Jagiellończyka, w budynku pomiędzy starymi, poniemieckimi, szarymi kamienicami, do

którego prowadzi kolorowa brama. Warzywa do zupy krojone są w pokoju na ostatnim piętrze. O dziewiętnastej w każdą sobotę przychodzi tu od kilku do kilkunastu osób. (...) W pokoju znajdują się sprzęty kuchenne: na ziemi stoi stulitrowy garnek, w którym ugotowane zostaną warzywa. Obok kilka lodówek, (...) stół, dwie sofy, fotel oraz kilka krzeseł. Wszystkie sprzęty, które stoją w pomieszczeniu pochodzą z recyklingu. Mimo że sprawne, znalezione zostały koło śmietników, czasami na „wystawkach” – wystawione przed domy ludzi, którzy już ich nie potrzebują (...).

Takie miłe popołudnie

Chwilę po dziewiętnastej do pomieszczenia wchodzi Konrad, jeden z koordynatorów całego przedsięwzięcia. Za chwilę przyniesie warzywa. Co tydzień do garnka trafia inny zestaw roślin. Dzisiaj będą to ziemniaki, fasola, brokuły oraz pietruszka. Ktoś myje garnek. Kilka osób zaczyna obierać ziemniaki. Na nic idą wyuczone w domu umiejętności równego i dokładnego krojenia. Tym razem posiłek gotowany będzie w skali przemysłowej. Kostka musi być solidnych rozmiarów, (...) mniejsze rozgotują się. Wchodzą nowe osoby. (...) Ziem-

niaki pokrojone, teraz trzeba zająć się brokułami i kalafiorami oraz przebrać fasolę. Część nasion zgniło lub spleśniało. Do garnka trafią tylko te dobre. – *Akcja pokazuje, że można zrobić coś fajnego i pożytecznego oddolnie, bez dotacji państwa, tylko dzięki zaangażowaniu wolontariuszy* – mówi Ewa, która kieruje przygotowaniem. Uczestnicy kolejny raz opowiadają sobie anegdoty z życia własnego i znajomych. Trzeba jeszcze zająć się pietruszką i skończyć selekcję fasoli. Około dwudziestej drugiej ostatnie warzywa ładują w garnku. Część osób wraca do swoich domów, część wychodzi na imprezę, jeszcze inni do znajomych.

Na terminie

W piątek przed południem Konrad przyczepia do swojego roweru wózek i rusza na targowisko przy Obornickiej. (...) – *Jestem z akcji „Jedzenie zamiast bomb”*. Nie mają państwo czegoś na terminie? – pyta przy każdym ze stoisk. Część sprzedawców Konrada już zna. (...) Dzisiaj w pierwszym z odwiedzonych sklepów udaje się uzyskać kilka kartonów budynku, kisielu oraz zup. W części hurtowni otrzymać można worki warzyw, które za kilka dni musiałyby zostać wyrzucone. Zdarza się, że Konradowi nie udaje się trafić w odpowiedni moment. – *Wczoraj robiliśmy porządek w magazynie, mogłes przyjechać. Dzisiaj niestety nic nie mamy* – słyszy w jednej z hurtowni. – *Milego* – odpowiada i jedzie dalej.

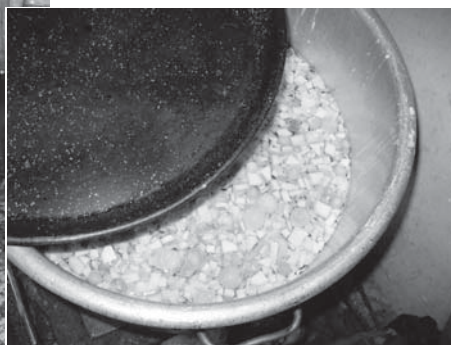
Po godzinie wózek jest pełny. (...) Worki ładują w samochodzie, który zawiezie je do CRK. Zazwyczaj jest ich za dużo. Niewykorzystane produkty trafiają do schroniska dla bezdomnych. – *Marnotrawstwo, nie tylko jedzenia, wpisane jest w funkcjonowanie społeczeństwa konsumpcyjnego* – zauważa Ewa.

Głodni

Michał odjechał z placu kilkanaście minut temu. Obok parku przejeżdża radiowóz. Policjanci wydają się nie zauważać oczekujących. Kiedyś było inaczej. Początki ruchu związane są z brutalnymi wielokrotnie reakcjami sił porządkowych. – *„Jedzenie zamiast bomb” jest przede wszystkim akcją odzysku przestrzeni publicznej dla*



Niedziela na pl. Staszica
Zdjęcie ze strony Centrum Reanimacji Kultury: <http://www.crk.wroclaw.pl>



wykluczonych, natomiast jej charytatywność wynika z obecnej sytuacji społecznej – przypomina Konrad podczas przebijania fasoli.

(...) Posiłek musi zostać przesunięty o kolejne pół godziny. Skończył się gaz w butli. Plac Staszica otoczony jest przez kamienice, w których mieszka większość spośród korzystających z pomocy. Ludzie wracają do swoich mieszkań. W pewnym momencie z ławki wstaje kobieta. Podchodzi do kolejki. – *Kiedy będą dawać jedzenie* – pyta zawiedziona i po chwili dodaje smutnym głosem: – *Jestem głodna*. Dowiaduje się, że będzie musiała poczekać jeszcze kilkadziesiąt minut i wraca na swoje miejsce (...).

Dobrzy ludzie

Wrocławskie „Jedzenie zamiast bomb” jest obecnie najdłuższą działającą tego typu akcją w Polsce. Bierze w niej udział około piętnastu osób. Trudno opisać typowego *foodowicza*. Ewa pracuje na jednej z wrocławskich uczelni i pisze doktorat; Konrad jest poetą, właśnie wydał pierwszy tomik swoich wierszy. Kuba zajmuje się muzyką, tworzy audycje radiowe. Hubert ma zespół hiphopowy. Jedną z dziewczyn studiuje kulturoznawstwo, druga jest nauczycielką historii. Różni ich wiele, łączy chęć pomocy innym oraz zainteresowanie problematyką społeczną. Dlaczego to robią? Nikt nie potrafi udzielić na to pytanie odpowiedzi. Mówią, że nie wiedzą.

Około szesnastej w oddali widać, że zbliża się niosący jednorazowe naczynia i łyżki Michał oraz prowadzący rower, ciągnący garnek z zupą, Konrad. Wszyscy siedzący wstają i ustawiają się w kolejce. Wegetariańskie jedzenie trafia do misek i pojemników. – (...) *Nie wiem, z jakiego powodu rozdawane jest jedzenie, na pewno muszą to być bardzo dobrzy ludzie* – mówi pan Witold, bezdomny, który od roku dzięki akcji ma co jeść. Po paru minutach zupa kończy się. Część osób jest ciągle głodna. Proszą, żeby dać im ostatnie łyżeczki zupy. *Foodowicze* wracają do CRK. Konrad zauważa, że zapomniał zabrać z placu metalową dużą pokrywę od garnka. Postanawia ją odzyskać i udaje się w kierunku pobliskich punktów skupu złomu. Po drodze postanawia zjechać do parku, ma nadzieję, że dowie się, gdzie ma się udać. Na jednej z ławek zauważa dwójkę ludzi. Pyta o pokrywę. Okazało się, że została szybko zauważona. Ludzie, którzy korzystają zazwyczaj z pomocy, postanowili zaciągnąć przy niej warty, by *foodowicze* mogli ją odzyskać, gdy tylko zauważą jej brak.

Tomek Chabinka
z II E (informatycznej) XIV LO we Wrocławiu

Bezdomny

Widuję go codziennie rano, jak dziarskim krokiem maszeruje po moim osiedlu, towarzyszy mu ładna bokserka w kagańcu. Wydawać by się mogło, że to zwyczajny widok psa na porannym spacerze ze swoim panem, gdyby nie charakterystyczny dziecinny wózek wypełniony zardzewiałymi rurami i szprychami. Kiedy podchodzi i prosi o rozmowę, patrzy na mnie niechętnie i zastanawia się, o czym miałby ze mną rozmawiać. Zaczynam tłumaczyć, że jest taka gazeta, która opisuje ludzkie historie i chcielibyśmy opisać los kogoś takiego, jak on.

Długo myśli, a potem niechętnie zgadza się na krótką rozmowę.

Pytam, co takiego wydarzyło się w jego życiu, że stracił dach nad głową.

Odpowiada wolno, krótkimi prostymi zdaniami.

Pracował w stolarni pod Wrocławiem, pensję przynosił do domu regularnie, a jakże. Całą oddawał żonie, niewiele zostawiał sobie, ot tyle, żeby czasem po robocie wypić z kolegami coś mocniejszego. Wiadomo, praca odpowiedzialna i nerwowa, dla spokojności więc trzeba było walnąć kielicha. A czasami to i kolegów do domu zapraszał, chociaż żona nie była zadowolona, bo dzieci spać nie mogły z powodu głośno grającego telewizora. Potem, jak koledzy wychodzili, to mu wyrzuty robiła. Owszem, może rację i miała, ale nie lubił wrzaskliwych kobiet, więc porządek chciał zaprowadzić. A przecież na babę nie ma innego sposobu niż silna ręka. Bo inaczej to awanturować się będzie do rana.

Następnego dnia zawsze przeproszał, po rękach całował, bo wstyd mu było. Wiadomo, po pijaku człowiek czucia w ręce nie ma.

Żona, jak to żona, najpierw się nie odzywała, a potem co miała robić? Wybaczala. Takie wieczory zdarzały się rzadko, raz w miesiącu mniej więcej, ale potem coraz częściej.

Nie pamięta, kiedy żona po raz pierwszy wezwała policję. Chyba namówiła ją do tego sąsiadka, wkurzona nocnymi awanturami. Żona pewnie by tego nie zrobiła, gdyby nie zaczął wydzielać jej pieniędzy, bo te grosze, co sobie zostawiał na wodę już nie starczały.

A potem stracił pracę. Wie, że kilka razy nawalił i nie przyszedł, ale miał takiego kaca, że nie mógł iść do roboty. Szef powiedział, że albo zwolni się sam, albo dostanie dyscyplinarkę. Wybrał to pierwsze, bo wydawało mu się, że w swoim fachu bez problemu znajdzie pra-

cę. Owszem, następną znalazł bardzo szybko. Ale co z tego, skoro po dwóch miesiącach szef go wylał, bo za dużo pił. Z czasem już nie szukał pracy, tylko siedział w domu, kiedy żona nie patrzyła wyniósł nawet coś niewielkiego, bo pić się chciało bardzo. A potem, nie bardzo pamięta, kiedy to było, ale jak się obudził, w domu było pusto. Czekał do wieczora, ale ani żona, ani dzieci nie zjawiły się. Po trzech dniach dowiedział się, że żona wniosła o rozwód i przeprowadziła się z dziećmi do teściowej do Wrocławia. Był pewien, że to tylko takie straszenie, że na pewno wróci do niego, kiedy tylko przestanie pić. Ale to nie było takie proste... A żona nie wróciła, rozwód orzeczono z jego winy i jeszcze z mieszkania go wyeksmitowali bo nie płacił czynszu...

Pierwszą noc spędził w altance znajomego. Nie było tak najgorzej, z domu zabrał połówkę i stary śpiwór. A potem się przyzwyczaił, zawsze udało się jakąś dorywczą pracę znaleźć, żeby starczało na chleb i ćwiartkę. I tak całe lato zleciało. Jesienią spaliła się altanka i nie miał już gdzie mieszkać. Znajomy poradził, żeby do pojechał Wrocławia, może tam będzie łatwiej o pracę. Ale nie było... Na początku nocował po bramach, tych, co jeszcze domofonu nie miały. Najgorzej było z jedzeniem, zdarzało się i tak, że ten chleb, co to emerytki rzucają ptakom, to im zabierał. Ptakom znaczy się. Ale było, minęło. Nie ma co wspominać. A potem trafił na takiego jednego, który mu powiedział, gdzie dają darmową zupę. I gdzie można spokojnie przenocować. To było dwa lata temu. Nauczył się zbierać złom, a przy dobrym dniu to można nawet 20 zł trafić. Jakoś da się przeżyć.

A pies? To Saba, błąkała się kilka dni po parku. Rzucił jej jakąś bułkę raz czy dwa, więc się odczepił od niego nie chciał. Przygarnął zwierzątko, bo człowiek powinien mieć coś własnego. A on nie ma przecież rodziny. Tak, wie, że to jego wina, właściwie nie jego, tylko wody, która tak nim rządziła, że nic ważnego ani święto nie było ponad nią.

Teraz pije, ale mniej, i tylko wieczorem. Bo Saba nie lubi, jak czuć od niego i od razu zęby szczyrzy... więc nie chce jej denerwować. Ona jest dla niego najważniejsza na świecie... Czy marzy o czymś?

Nie, bo szkoda czasu na zawracanie głowy bzdurami, które i tak się nie spełnią.

filip

1% podatku 100% pomocy



Chcesz pomóc, więc wypełniając PIT, odpisz jeden procent swojego podatku dla organizacji pożytku publicznego (OPP). Co może cię powstrzymać? Oto kilka stereotypowych mitów, które postaramy się obalić:

▶ **Odpisując 1%, tracę swoje pieniądze**

Nieprawda. **Odpisanie 1% na rzecz OPP to przekazanie pieniędzy, które i tak nie są już twoje** – cały twój podatek odprowadzałeś przez cały rok do skarbu państwa. Z kwoty, którą zapłaciłeś, możesz teraz odjąć 1% i przeznaczyć go na rzecz organizacji, która pomaga innym.

▶ **Mogę przeznaczyć te pieniądze na coś innego**

Nieprawda. **Przekazanie kwoty na OPP to jedyny sposób, w jaki możesz wykorzystać swój 1%**, możesz potraktować go jako inwestycję – organizacje pożytku publicznego wiedzą komu i jak pomagać. Przekazując im część swojego podatku, pozwalasz, by twoje pieniądze pracowały dla dobra innych.

▶ **Przekazanie 1% wymaga dużo wysiłku**

Nieprawda. **1% przekazujesz przy okazji wypełniania formularza PIT**. Jedyne, co musisz zrobić, to wybrać organizację pożytku publicznego, której chcesz pomóc, i wpisać w odpowiednią rubrykę w formularzu PIT-28, PIT-36, PIT-36L, PIT-37 lub PIT-38 jej nazwę, numer KRS i kwotę, którą przekazujesz (maksymalnie 1% twojego podatku, podana z zaokrągleniem do dziesiątek groszy w dół).

▶ **Będę miał problemy z Urzędem Skarbowym**

Nieprawda. **Ty po prostu wypełniasz PIT, Urząd Skarbowy robi resztę**. Sumuje wszystkie kwoty przekazane na rzecz danej organizacji pożytku publicznego i lokuje całość na jej koncie. Nie potrzebujesz żadnych dodatkowych papierów ani zaświadczeń. Po odesłaniu formularza PIT z przekazanym 1% na rzecz OPP nie musisz się już martwić o swój odpis.

▶ **Mój procent to mała kwota, nie opłaca się jej przekazywać**

Nieprawda. **Dla organizacji liczą się zsumowane procenty**. Pojedynczy procent to często faktycznie niska kwota. Pamiętaj jednak, że na konto organizacji trafiają zsumowane procenty wszystkich podatników, którzy wskazali ją w swoim rozliczeniu. Co więcej, wspierając OPP, naprawdę wiesz, komu pomagasz i na co zostaną przeznaczone twoje pieniądze. Zamiast dawać na ulicy, przekazaj kwotę na organizację, która pomoże skutecznie.

▶ **Mnie ta akcja nie dotyczy, nie rozliczam się z Urzędem Skarbowym**

Nieprawda. **Możesz pomóc, zachęcając innych do przekazywania 1% na rzecz organizacji pożytku publicznego**. Im więcej osób przekaże swój procent na rzecz OPP, tym bardziej prężnie i efektywnie będą one działać.

▶ **Mogę pomóc każdej organizacji**

Nieprawda. **Z twojej pomocy mogą skorzystać tylko organizacje pożytku publicznego**. Dotyczy to organizacji, które posiadały status OPP na dzień 30 listopada 2008 r. Mogą one działać na wielu polach (m.in. na rzecz pomocy chorym, niepełnosprawnym, dzieciom, zwierzętom, ale też na rzecz kultury, edukacji, ekologii i in.), nie prowadzą jednak działalności gospodarczej.

▶ **Jeśli pomylę się przy odpisywaniu 1%, moje pieniądze mogą trafić do organizacji, której nie popieram**

Nieprawda. **Twój 1% może trafić tylko tam, gdzie chcesz**. W formularzu podajesz tylko nazwę organizacji i KRS. Nie musisz znać nawet numeru jej konta. Jeśli pomylisz się w nazwie lub numerze, nic nie ryzykujesz – twój podatek zostanie w Skarbie Państwa, a jego dystrybucją zajmie się minister finansów. Możesz jednak sam zdecydować, do kogo trafią państwowe pieniądze.

Nie ulegaj mitom. Spożytkuj swój 1%. Przekazując, pomagasz.

Aleksandra Kuropka

Kampanię „1%” organizuje Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego wraz z Biurem Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi Urzędu Miejskiego Wrocławia. Partnerem akcji jest „Gazeta Wyborcza”. Kampania finansowana jest przez Miasto Wrocław.

W jaki sposób, krok po kroku, przekazać jeden procent swojego podatku, piszemy w naszym informatorze wewnątrz numeru.

Uwaga na zdrowie!

Nawiązując do publikowanego na naszych łamach cyklu UWAGA RAK, tym razem rozmawiamy z lekarzem pierwszego kontaktu dr Ewą Stojek.

Lekarze onkolodzy alarmują, że najczęściej trafiają do nich dzieci z trzecim i czwartym stopniem zaawansowania choroby nowotworowej, co powoduje, że znacznie trudniej jest raka leczyć i wyleczyć. W rozmowach często powtarza się, że właśnie lekarze pierwszego kontaktu nie mają czasu i często nie widzą potrzeby kompleksowego badania dziecka.

Wydaje mi się, że akurat we Wrocławiu nie można mówić o takim problemie. Być może wynika to z tego, że generalnie ludzie mieszkający w dużych miastach mają większą świadomość, również zdrowotną. Oglądają telewizję, czytają fachowe poradniki, w efekcie dość duża grupa rodziców zwraca uwagę na rozwój swoich dzieci, na ich wygląd i zachowanie. Do mnie często trafiają rodzice, którzy proszą o wykonanie dodatkowych badań, chcą mieć absolutną pewność, że wszystko z ich pociechą jest w porządku.

To rodzice. A lekarz? Jak powinno wyglądać badanie dziecka? Nie wystarczy przecież na kaszel przepisać syropu, a na katar kroplek do nosa.

Staram się, aby każde dziecko, szczególnie takie, które trafia do mnie po raz pierwszy, zostało dokładnie przebadane. Niestety, przychodnie są przepelnione, a lekarze mają bardzo mało czasu na przyjęcie pacjenta, nie mówiąc o badaniach kompleksowych. Dlatego takie zaniedbania mogą się zdarzać. Mam jednak nadzieję, że bardzo rzadko i coraz rzadziej.

Jak takie badanie powinno wyglądać? Myślę, że ważne jest, żeby rodzice to wiedzieli.

Bardzo istotny jest wiek dziecka. Inaczej bada się niemowlaki, inaczej dzieci starsze. Ważne jest, aby zdobyć zaufanie, co innego osłuchiwanie, oglądanie dziecka spokojnego i uśmiechniętego, a co innego malucha, który się wyrzywa i wrzeszczy, co może sprawić, że wyniki będą niemiarodajne. Na pewno ważne jest też by małego pacjenta obejrzeć od góry do dołu, sprawdzić jak wygląda jego skóra, czy nie ma jakichś widocznych gołym okiem guzów, zniekształceń kości, stawów, obrzęków. Trzeba popatrzeć na buzię, czy galki oczne są symetryczne, czy dziecko nie ma powiększonych węzłów chłonnych (nie tylko w obrębie głowy i szyi, ale na całym ciele), poza tym osłucha, zbada brzuch – to są najważniejsze i podstawowe badania.

Czy często się zdarza, że podczas takiego badania stwierdza się niepokojące objawy i podejmuje decyzje o skierowaniu na dalszą diagnostykę?

W mojej praktyce nie zdarzyło się do tej pory, aby po wykonaniu badań dodatkowych okazało się, że dziecko ma chorobę nowotworową. Znam jednak takie przypadki z doświadczeń znajomych lekarzy i okazuje się, że wcale nie jest to rzadka sprawa. Dlatego uważam, że lepiej jest trzy razy sprawdzić, niż raz zaniedbać. Zawsze przekonuję rodziców, żeby raz na jakiś czas przychodzili do kontroli ze zdrowym dzieckiem, można wtedy na spokojnie zrobić wszelkie badania, łącznie z badaniami krwi, co nie zawsze musi być dla dziecka stresem. Na prawdę należy zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo ważna jest profilaktyka, znacznie łatwiej zapobiegać niż potem leczyć (i nie jest to tylko slogan).

Jak często powinno się przychodzić z dzieckiem do kontroli?

Zalecane są takie standardowe przeglądy stanu zdrowia dziecka: niemowlaki w pierwszym półroczu życia powinno się badać co miesiąc, dzieci między szóstym a dwunastym miesiącem życia co dwa, trzy miesiące, potem jest bilans dwulatka, czterolatka, sześciolatka... Myślę, że takie okresy dwuletnie są wystarczające. Chyba że zaczyna się dziać coś niepokojącego: dziecko traci apetyt, jest słabe, blade, ma nawracające nieuzasadnione gorączki, skarży się na różnego rodzaju bóle, czy jego zachowanie zasadniczo zaczyna odbiegać od normy. Warto wtedy przyjść do lekarza pierwszego kontaktu, jeśli będą konieczne dalsze badania, dziecko na pewno zostanie skierowane do specjalisty. Chodzi o to, aby najprościej mówiąc uporządkować objawy i ukierunkować dalsze badania. Nie można zrobić badań na wszystko. Niestety, nie ma żadnych oficjalnych wytycznych, powinny obowiązywać pewne standardy: przy takich objawach – takie a nie inne badania. Natomiast w tej chwili bardzo dużo zależy od intuicji lekarza, często od siły przebiecia rodziców, dostępności do specjalistów, z czym jest ciężko również w przypadku specjalistów chorób dziecięcych. Na zakończenie powiem jednak, że większość chorób nowotworowych, nawet we wczesnym stadium, da się rozpoznać, robiąc naprawdę proste badania.

Wrocław dziękuje stulatkom



Siostra Benedykta Rokicka

Całe moje życie to służba Panu Bogu

Siostra Benedykta urodziła się 25 stycznia 1907 roku w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankowsk na Ukrainie). Była ostatnim dzieckiem w rodzinie, miała czterech braci i siostrę. Swoje dzieciństwo wspomina jako bardzo szczęśliwe. Dom był pełen miłości, choć rodzice utrzymywali rygor. Matka zajmowała się domem i dziećmi, a ojciec, Karol Rokicki, był oficerem w wojsku austriackim, a później pracował w oświacie. Siostra Benedykta wspomina, że był człowiekiem stanowczym i wymagającym.

Już w szkole podstawowej Siostra Benedykta obserwowała zakonnice, które mieszkały blisko jej domu, i rozważała możliwość wstąpienia do zakonu. Jak twierdzi, głos Boży usłyszała po maturze, kiedy przeglądała czasopismo religijne, w którym zostały opisane zgromadzenia zakonne. Gdy zobaczyła klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, nazywany Józefowem, usłyszała, jak Bóg powiedział do niej: „Tu masz być”. W 1937 roku wstąpiła do zgromadzenia. Po zakończeniu nowicjatu uczyła religii w Derdach i Walendowie pod Warszawą, gdzie spędziła okres wojny. W latach 1945–1948 przebywała w Krakowie, a następnie w Kiekrzu. Na początku lat 50. przyjechała do Wrocławia, gdzie przez ponad czterdzieści lat uczyła dzieci zdrowe oraz opóźnione w rozwoju. Miejsca w naszym mieście, które darzy szczególną sympatią to Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i Kościół Ojców Jezuitów.

Siostra Benedykta uważa, że nie ma żadnego „przepisu”, który mógłby zapewnić długie życie. Twierdzi, że jej rodzice i dziadkowie mieli dobre geny i również długo żyli. Przełożona domu zakonnego, Siostra Loyola dodaje, że do osiągnięcia przez Siostrę Benedyktę tak wspaniałego wieku przyczynił się regularny tryb życia. Od wielu lat wstaje około godziny piątej, każdy dzień rozpoczyna mszą i modlitwą, gdyż uważa, że w życiu najważniejsza jest wiara. Oprócz wiary wymienia miłość i sumienność. Mówi, że „swoje obowiązki należy wykonywać tak, aby to się podobało Panu Bogu”. Powołanie zakonne uważa za szczególną łaskę, dzięki niemu doznała pełnego szczęścia, a w surowych zasadach zakonnych odnalazła wewnętrzny spokój.

Zdjęcie Stefan Arczyński
tekst Magdalena Wnuk-Olenicz
i Tomasz Frąckowiak

Więcej nadziei niż bezsilności

Ewa Kubiak: Wszyscy mówią o kryzysie. Prognozy rzeczywistość nie są pomyślne. Czy kryzys zmienił typ bezdomnego?

Erazm Humienny: My nie odczuwamy na razie kryzysu, bo codziennie ktoś oferuje pracę naszym podopiecznym. Za punkt honoru stawiamy sobie tylko, by nie była to praca na czarno. Proszę pamiętać, że to specyficzna grupa ludzi – to przecież nie fizycy, inżynierowie i matematycy, ale raczej osoby, które wykonują prace budowlane albo sprzątają. Co ciekawe, od niedawna niemal połowa bezdomnych zatrudniana jest w firmach ochroniarskich, pracują tam jako portierzy.

Ale panuje przekonanie, że bezdomni to w większości alkoholicy. To prawda, czy raczej mit?

To prawie osiemdziesiąt procent bezdomnych. Chociaż liczbom i danym przyglądam się sceptycznie już od lat. Ludzie często myślą ubóstwo z bezdomnością. Niektórzy mają mel-dunek, ale mieszkają gdzieś kątem, bywają w jadalniach i też siebie nazywają bezdomnymi. Podobnych przykładów mógłbym podać kilka i udowodnić pani, że mamy trzy miliony bezdomnych. A to nieprawda. We Wrocławiu dwa, trzy tysiące ludzi korzysta z pomocy różnych ośrodków. Staramy się traktować wszystkich normalnie – pomagamy, ale wymagamy. Oferujemy mieszkanie i posiłki, w zamian oni muszą zadbać o swoje sprawy – zarejestrować się w Urzędzie Pracy, pójść na terapię, odwiedzić dzieci. Nie można odpuszczać. Jeśli próbują się dostosować do naszych reguł, to można z nimi góry przenosić. Trzymam się zasady, że nie wolno za dużo pomagać. I zawsze będę powtarzał, że *tolerancja jest tylko inną formą obojętności*.

Pan pracuje z bezdomnymi od wielu lat, czy zmieniają się ich postawy i oczekiwania?

Do naszego domu trafiają głównie osoby po zakładach karnych, bo taką mamy specjalizację. Wyraźnie widać, że dziesięć czy piętnaście lat temu to byli *charakterniaci* – ludzie po wyrokach, po różnych eksperymentach z pićciem denaturatu i płynu borygo. Mieli jednak

w sobie pokorę, potrafili coś zrobić. Dzisiejsi bezdomni są przede wszystkim dużo młodszy, to ludzie około czterdziestki. Niewiele im się chce, za to coraz częściej mają postawę rozczeniową. Niektórzy często sami przyznają, że w zakładach karnych leżeli, cytuję dosłownie: *„palnikiem do góry”*. A skoro poleżeli tak kilka lat, to nic dziwnego, że niewiele potrafią. Trzeba ich od nowa uczyć gaszenia światła, spuszczenia wody i mycia naczyń. Przy okazji apeluję, by nie dawać bezdomnym ani złotych. W Polsce żadna osoba, która potrzebuje pomocy, nie odejdzie z kwitkiem. W samym Wrocławiu jest około dziesięciu jadalni oraz dwanaście domów dla bezdomnych.

Pan wypracował swój własny model pomocy.

Błędem jest tworzenie dużych ośrodków, preferuję filozofię udzielania pomocy w domach, gdzie mieszka piętnaście do trzydziestu osób. Uważam też, że domy powinny być ulokowane w różnych częściach miasta. W ten sposób unika się tworzenia enklaw i dużych skupisk patologii. Wydaje mi się, że mój model zwiększa skuteczność i efektywność wychodzenia z bezdomności: jak najkrótszy pobyt w domu socjalnym, znalezienie pracy, wynajęcie mieszkania. Najważniejsze, żeby ci ludzie zrobili pierwszy krok i nie byli na garnuszku opieki społecznej. Czasem się nie udaje i wracają, zdarza się, że po kilka razy. Ale próbują! Moim zdaniem, jeśli ktoś przez kilka lat mieszka w ośrodku pomocy, to nie jest już w stanie stworzyć własnego domu. Uważam, że nadmierna pomoc dezintegruje, my mobilizujemy ich do działania. Prowadzimy różne akcje – opiekujemy się domami dziecka, wykonujemy remonty i prace budowlane, pomagaliśmy przy odbudowie spalonej szkoły językowej. Takie działania pozwalają im wychodzić do ludzi, nawiązywać kontakty, zdobywać pracę, a nawet niektórym ożenić się. **Niektórzy, jak Pan mówi, wykorzystują status bezdomnego, uważają, że pomoc im się należy, jeszcze inni czynią z tego filozofię życiową i wolą dworce niż domy socjalne.**

Nie powinniśmy wylewać krokodylich łez nad bezdomnymi – mówi Erazm Humienny ze Stowarzyszenia Pomocy Ludzie Ludziom w rozmowie z Ewą Kubiak

Nagannym jest, że pozwalamy im przesiadywać na dworcach. Uważam, że bezdomni mają gdzie pójść i powinni dostosować się do zasad panujących w społeczeństwie. Jak każdy obywatel! Jeżeli pani rzuci paperek, to zapłaci pani mandat. Tymczasem bezdomny może nawet nasikać! Poza tym często są zagrożeniem, roznoszą choroby, śmierdzą. Powtarzam: *nie wolno nad bezdomnymi wylewać krokodylich łez. Może w końcu zamiast przesiadywać na dworcach, trafiałiby do ośrodków pomocy.*

W czym bezdomni – poza brakiem domu – są do siebie podobni psychicznie?

Bezdomni żyją w marazmie, mało w siebie wierzą, nie chce się im podejmować działań. Posługując się cytatem, staram się im tłumaczyć, że *będą skończeni nie wtedy, gdy zostaną pokonani, ale kiedy się poddadzą.*

Czy w pracy częściej towarzyszy Panu nadzieja czy bezsilność?

W pracy z bezdomnymi – nadzieja! Z urzędnikami – bezsilność wobec biurokracji, która nadal potrafi wiele utrudnić.

Pana największy sukces?

Kiedy uda się komuś jeden dzień wytrzymać bez picia. Naprawdę dziś tak myślę. Mógłbym dać Pani i inne przykłady. Chory na AIDS zdał maturę, znalazł pracę i jeszcze opiekuje się dzieckiem siostry, która wylądowała w Monarze.

Rozmawiała Ewa Kubiak

W informatorze wewnątrz numeru lista miejsc, gdzie osoba bezdomna może znaleźć pomoc, zjeść i wykąpać się.

Europejski Rok Bezdomności 2009

Kraje członkowskie UE powinny przygotować raport z informacjami o skali zjawiska i zwalczaniu bezdomności. Szacuje się, że w Polsce żyje 100-200 tys. bezdomnych. Wrocław stwarza takim ludziom możliwość zamieszkania w jednym z dwunastu ośrodków. Z pomocy korzysta 2-3 tys. osób.

Na nowej drodze życia...

W grudniowym numerze opublikowałam list kobiety, która opisała piekło, jakie przechodzi, mieszkając razem z dziećmi pod jednym dachem z byłym mężem alkoholikiem. Nie była ona w stanie, mimo wyroku sądowego nakazującego podjęcie leczenia, wyegzekwować tego prawa. Po opublikowaniu pamiętnika, eksmąż został doprowadzony przez policję na oddział leczenia odwykowego. Czy rodzina ma szansę na odrobinę spokoju, a on sam na ucieczkę od nałogu?

– *Alkoholik, który był „w ciągu”, najpierw przechodzi dziesięciodniową detoksykację* – wyjaśnia Józef Bryś,

ordynator oddziału leczenia alkoholowych zespołów abstynenckich Specjalistycznego Zespołu Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej. – *Potem jest czas na terapię trwającą 6 tygodni w systemie zamkniętym albo 6 – w dziennym, czyli wtedy, gdy pacjent na terapię przychodzi z domu. Te zajęcia mają przede wszystkim uświadomić alkoholikowi, że można funkcjonować bez picia. Uzależnieni mają również szansę, aby nauczyć się, jak można żyć w trzeźwości, bo po prostu tego nie potrafią.*

Jak wielu pacjentów korzysta z szansy rozpoczęcia nowego życia?

– *Nie prowadzimy takich statystyk* – wyjaśnia dr Bryś – *ale według bardzo ostrożnych obserwacji – około jednej czwartej pacjentów. Alkoholik może nie pić kilka, a nawet kilkanaście lat. Ale nigdy nie będzie stu procentowo bezpieczny, bo na alkoholizm nie ma lekarstwa.*

PS. Pacjent zakończył leczenie, korzystając po drodze z dwóch przepustek, jedną dostał na Sylwestra – chyba po to aby odpowiednio uczcić swoją abstynencję. Nie muszę dodawać, że terapia nie zakończyła się sukcesem i obywatel dalej pije. Zastanawiam się tylko, co takiego musi się stać, aby opisywana przez nas rodzina mogła spokojnie żyć? Zapraszam Państwa do dyskusji na ten temat. Poniżej jeszcze jedna historia.

Anna Morawiecka

Wyliczanki

Mój ojciec jest alkoholikiem, mieszka z dziadkami. Kilka lat temu pękł mu tętniak w głowie, przeszedł poważną operację, po której na jakiś czas stracił tak zwaną pamięć krótką. Zupełnie nie pamiętał za to historie z przeszłości. To podobno zresztą normalna reakcja po tak ciężkim urazie. Przez kilka tygodni leczono go na Kraszewskiego w szpitalu psychiatrycznym, wyszedł stamtąd w całkiem dobrym stanie. Można było z nim w miarę normalnie porozmawiać, a lekarze twierdzili, że jeśli będzie brał leki, to powinno być coraz lepiej. Nie muszę dodawać, że nie wolno mu było pić. Nie pił przez tydzień, może dwa. Potem jedno piwko, drugie, wódeczka z kolegami i tak poszło. Przestał oczywiście brać leki, po alkoholu stał się coraz bardziej agresywny. Dziś, jak ostatni menel włóczy się po ulicy i zbiera na piwo. Wraca pijany... I tu zaczyna się tragedia moich dziadków. Oboje są starszymi ludźmi, dziadek ciężko choruje, babcia też nie jest najlepszego zdrowia, a ojciec robi awantury. Kończą się one zazwyczaj wezwaniem policji i zabraniem go na izbę wytrzeźwień. Spędza tam noc i następnego dnia wraca równie pijany. Historia powtarza się niemal codziennie. Próbuje uzyskać nakaz sądowy przymusowego leczenia, trwa to bardzo długo. Na razie sąd zastanawia się, czy picie ojca to już alkoholizm, czy tylko zwykłe pijaństwo (nie wiem zresztą, jaka jest różnica, skoro efekty

są podobne). Czy taki nakaz jest w stanie coś zmienić? Boję się o moich dziadków. Czy musi być tak, że alkoholik, sprawca przemocy domowej, pozostaje bezkarny? Czy izba wytrzeźwień jest jedynym rozwiązaniem? Zdam sobie sprawę z tego, że ojciec jest również chorym człowiekiem, nie wiem na ile operacja i tętniak uszkodziły jego zdolność myślenia i funkcjonowania. Zdarzało się, że w pijanym widzie odkręcał kurki z gazem, groził mnie i dziadkom, krzyczał, że zrobi z tym wszystkim porządek. Jeden z policjantów poradził, aby w takiej sytuacji wezwać pogotowie, które powinno

przyjechać, i przy ewentualnym wsparciu policji umieścić ojca na oddziale psychiatrycznym. Pogotowie nie przyjechało. Ich zdaniem osoba pijana, nawet z zaburzeniami psychicznymi, do leczenia na oddziale się nie kwalifikuje. Boję się, że któregoś razu stanie się tragedia, ostatnio ojciec był tak pijany, że policja rozebranego ciągnęła go do samochodu, a płacząca babcia wciskała funkcjonariuszowi tobolek z rzeczami. Ojciec bluzał i groził, że się z nami policzy...

Policzyć chce się również izba wytrzeźwień. Ostatnio wezwani policjanci żądali, żeby babcia podpisała oświadczenie, że za pobyt ojca w izbie zapłaci. Powiedziała mi o tym z płaczem. Płacząc twierdziła, że coś podpisała – nie wie co, bo była zbyt zdenerwowana... Jak to podsumować?

Lidena

R E K L A M A

Osoby, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej mogą skorzystać

z **bezpłatnych porad prawnych** udzielanych przez radców i aplikantów zrzeszonych

w **Okręgowej Izbie Radców Prawnych we Wrocławiu.**

Porady dotyczące problemów związanych z prawem pracy, spadkowym, lokalowym i obrotu konsumenckiego są udzielane w siedzibie OIRP przy ulicy Włodkowska 8, w poniedziałki od godz. 16.30 do 18.00.

Więcej informacji można zasięgnąć pod nr. tel. (071) 793 70 94 lub na stronie www.oirp.wroclaw.pl

Warto przeczytać



Samuel Blumenfeld

Człowiek, który chciał być księciem

tłum. Maria Żurowska

Świat Książki

Miejsce w historii kina zapewnił mu film *Dybuk* z 1937 roku okrzyknięty arcydziełem kina jidysz. Michał Waszyński (1904–1964) to aktor, scenarzysta i przede wszystkim reżyser przed-wojennych przebojów *Papa się żeni*, *Jaśnie pan szofer*, *Znachor* i *Profesor Wilczur*. Recenzenci się nad nimi pastwili, a publiczność szturmowała kasy. Nic dziwnego, że zabiegały o niego wytwórnie filmowe – Waszyński gwarantował komercyjny sukces. Gdyby sam został bohaterem filmu, scenariusz zapewne uznano by za irytująco nieprawdopodobny.

W biografii *Człowiek, który chciał być księciem* francuski dziennikarz Samuel Blumenfeld opisuje zarówno prawdziwe, jak i wykreowane życie Michała Waszyńskiego – hochsztaplera i fantasty, który wierzył we własne kłamstwa. Mimo wszystko trudno mu odmówić ujmującej bezczelności i uroku. Autor biografii porównuje go z Zeligiem i Lwem Nussimbaumem *alias* Kurban Saidem (jego życie opisał Tom Reiss w *Orientalście*).

Mosze Waks urodził się na Wołyniu jako syn kowala. Wprawdzie był homoseksualistą, ale poślubił starą, bogatą włoską hrabinę. Lubiał przepych i luksusowe życie. Jeździł Rollsem ze złotymi klamkami. Udając arystokratę, został producentem filmowym popieranym przez Watykan. Na zamówienie Kościoła robił filmy o życiu Jezusa Chrystusa. W interesach nie zawsze stosował zasadę *fair play*. W Hiszpanii wybudował europejskie Hollywood, gdzie powstało kilka superprodukcji historycznych, m.in. *Cyd* z Charltonem Hestonem oraz *Upadek Cesarstwa Rzymskiego*. Chwalił się, że wylansował Audrey Hepburn. To dzięki niemu miała zagrać w *Rzymskich wakacjach*. Podobno i Sophia Loren wiele mu zawdzięcza. W jego biografii więcej jest „rzekomo” i „podobno”, niemniej na zdjęciach widzimy go z gwiazdami, potentatami finansowymi (czasem o antysemitycznych poglądach) i koronowanymi głowami. Brak dokumentów, a i większość świadków już nie żyje, trudno więc oddzielić po latach prawdę od blagi. Blumenfeld stara się robić to rzetelnie.

Tadeusz Sobolewski w recenzji książki pisze m.in., że *szlachecki przydomek „von” dodawali sobie w Hollywood tak wybitni reżyserzy jak Sternberg czy Stroheim (...)* *Ale przybrany arystokratyzm filmowców mówi nie tylko o kompleksie pochodzenia, ale też o randze, jaką w XX wieku miało kino. Przynależność do świata filmu sama w sobie była rodzajem szlachectwa.* Choć książkę S. Blumenfelda czyta się wyśmienicie, niemal jak powieść Iotrzykowską i awanturniczą, to gdzieś w tyle głowy kołata pytanie: *dlaczego?* Jakie mechanizmy psy-

chologiczne stały się przyczyną eksperymentów z własną tożsamością? Ocalony z Zagłady tak bardzo chciał uciec przed własnym pochodzeniem, że jakąkolwiek nową „rolę” przyjmował (katolika, arystokraty, właściciela posiadłości z dwunastoma jeziorami w Polsce, producenta czy zdolnego reżysera), to stawał się wykreowaną przez siebie postacią. Autor książki pisze, że ta ucieczka w świat kina to również poszukiwanie bezpiecznego azylu. W ten sposób podświadomie chronił się przed totalitaryzmem, którego przecież nie tylko był świadkiem, ale i doświadczył.

Michał Waszyński zmarł nagle w Madrycie w 1964 roku. Dostał ataku serca w restauracji, nad talerzem truflii. *Nie doczekał głównego dania* – komentował jeden z uczestników feralnej kolacji. Inny miał powiedzieć: *To jakby ukoronowanie jego życia!*

Ta biografia mogłaby być wyzwaniem dla naszych filmowców. Mamy już swojego Zeliga, potrzebujemy jeszcze polskiego Woody Allena.

Anna Molska

PUNKT INFORMACYJNY

TELEFON SENIORA

071 344 26 19
lub
0 781 886 668

czynny codziennie od poniedziałku do piątku, od godziny 8.00 do 15.00.

Dla seniorów, którzy mają dostęp do Internetu lub *skomputeryzowanych* wnuków utworzono pocztę elektroniczną: senior@izp.wroclaw.pl

W punkcie informacyjnym można dowiedzieć się o adresy przychodni geriatrycznych, znaleźć dobrą wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego, a także zasięgnąć informacji, kto może pomóc w opiece nad obłożnie chorym. Szczegółowa oferta Wrocławskiego Centrum Seniora znajduje się na www.seniorzy.izp.wroclaw.pl



PRAKTYKA GRUPOWA LEKARZY RODZINNYCH „MED.-OPOR”

ul. Śniegockiego 15, 52-414 Wrocław

czynna od poniedziałku do piątku w godz. 7.30–18.30

tel. (071) 363 54 19, tel./fax 364 59 06

Umowa z NFZ w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej

**Konsultacje
Terapia indywidualna
Porady, wsparcie**

tel. 0504 41 30 85

Psycholog, terapeuta
mgr Anna Fedorowicz

Zaburzenia nastroju
Stany depresyjne, lękowe
Napięcia emocjonalne, stres
Zaburzenia odżywiania
Problemy w związkach
Pomoc w sytuacjach kryzysowych

24 marca obchodzimy światowy dzień gruźlicy

Groźna choroba

Gruźlica jest chorobą prawie całkowicie wyleczalną, jednak corocznie na świecie z jej powodu umiera ponad półtora miliona osób. Dlaczego, mimo skutecznych leków, szczepionek, ogromnej wiedzy na jej temat, gruźlica nadal jest groźna?

Gruźlicę wywołuje bakteria zwana prątkiem gruźlicy. Zarazić się można od osoby chorej – prątkującej, która kichając, kaszląc, śmiejąc się lub mówiąc, wydała kropelki śluzu zawierające bakterie. – *Kropelki z prątkami unoszą się w powietrzu, wysychają i opadają, następnie wraz z wdychanym powietrzem mogą dostać się do płuc. Tam się „zagnieżdżają”. I w ten sposób dochodzi do zakażenia* – tłumaczy dr Ireneusz Szczuka z Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie. To najczęstszy sposób zakażenia. Dużo rzadziej dochodzi do niego poprzez drogę pokarmową, na przykład przez spożycie mleka od krów chorych na gruźlicę.

Jak rozpoznać gruźlicę?

Gruźlicę w pierwszym etapie rozwoju niełatwo jest rozpoznać, ale jest kilka objawów, które powinny zaalarmować chorego:

- Kaszel utrzymujący się ponad 3 tygodnie (najpierw suchy, następnie z wykrztuszaniem płwociny i krwiopluciem)
- Osłabienie organizmu
- Szybkie męczenie się
- Senność
- Utrzymujące się stany podgorączkowe
- Utrata wagi
- Nocne poty
- Ból w klatce piersiowej

W przypadku zaobserwowania tego typu objawów należy zgłosić się do lekarza, który powinien zlecić odpowiednie badania.

Historia

24 marca 1882 r. – niemiecki uczonec Robert Koch ogłasza, że gruźlicę wywołuje bakteria – prątek gruźlicy

1921 – po raz pierwszy zastosowano szczepionkę przeciwgruźliczą

1946 – do użycia wchodzi streptomycyna – pierwszy skuteczny lek przeciwko gruźlicy

Kto może zachorować?

W większości przypadków zakażenie prątkiem nie prowadzi do zachorowania. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia aż jedna trzecia ludności świata, czyli dwa miliardy osób, jest nosicielami prątka gruźlicy, ale tylko kilku z nich zachoruje na tę chorobę. Najczęściej układ odpornościowy radzi sobie z prątkami gruźlicy, ale w momencie osłabienia organizmu choroba może się uaktywnić. Wpływ na osłabienie sił obronnych organizmu i żywienie „uśpionych” prątków mają takie choroby jak HIV/AIDS, nowotwory, cukrzyca, a także alkoholizm, narkomania, palenie papierosów. Częściej chorują osoby starsze po 65. roku życia i częściej mężczyźni niż kobiety.

Szczególnie narażeni są ludzie biedni, którzy źle i nieregularnie się odżywiają, mieszkają w złych warunkach (prątki gruźlicy szybciej rozwijają się w mieszkaniach zawilgoconych, niewietrzonych, ciemnych). – *Gruźlica zawsze silnie związana była z nędzą* – wyjaśnia dr Szczuka – *jest i była klasycznym przykładem choroby społecznej. Wprawdzie na gruźlicę chorowali również wielcy pisarze, malarze, kompozytorzy, politycy – to jednak jej ofiarami była przede wszystkim żyjąca w nędzy ludność miast i wsi. Nie jest dziełem przypadku fakt, że obecnie ponad dziewięćdziesiąt pięć procent zachorowań i zgonów z powodu gruźlicy na świecie przypada na ubogie kraje Trzeciego Świata.*

Leczenie

Jest długotrwałe, trwa minimum 6 miesięcy. Ważne jest, by stosować się do zaleceń lekarzy i zażywać regularnie przepisane leki przeciwpłatkowe. Zdarza się, że chorzy po zauważeniu poprawy przerywają leczenie, co jest szczególnie niebezpieczne, ponieważ może doprowadzić do lekooporności. Wtedy trzeba stosować leki drugiego rzutu, terapia jest trudniejsza i mniej efektywna.

Nie tylko płuca

Prątki gruźlicy atakują najczęściej płuca, ale mogą również wywoływać chorobę w układzie kostnym, płciowym, ośrodkowym układzie nerwowym, na skórze, w węzłach chłonnych.

Gruźlica w Polsce

Zachorowalność na gruźlicę w Polsce jest dwukrotnie wyższa od średniej zachorowalności w krajach Unii Europejskiej i czterokrotnie wyższa niż w Szwecji i Norwegii. Według Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie wynika to przede wszystkim z braku stabilnego systemu wykrywania tej choroby i braku dyscypliny leczenia – co ósmy chory przerywa kurację. Powoduje to lekooporność i zmniejsza szanse na wyleczenie.

Anna Kowalów

Dolnośląskie adresy ośrodków zajmujących się diagnozą i leczeniem gruźlicy publikujemy w informatorze wewnątrz numeru.

Kierowca senior

Wrocławskie Centrum Seniora zakończyło kampanię Bezpieczny Senior promującą kierowców zachowujących się rozsądnie i kulturalnie na drodze. Rozdane naklejki w formie brązowych listków wzbudziły spore zainteresowanie zarówno wśród seniorów, jak i mediów. Nadszedł czas na podsumowanie.

We Wrocławiu rozdano około trzystu naklepek. Niestety, kampania została odebrana przez media w sposób niezgodny z intencjami organizatorów. Jak przyznaje Robert Pawliszko, kierownik Wrocławskiego Centrum Seniora – *w prasie wypaczono nasze idee i nie chcemy narażać seniorów na określenia, że ktokolwiek ich znakuje*. Media przedstawiły kampanię jako oznaczanie starszych kierowców. Przedstawiono koncepcje, jakoby brązowe listki miały sygnalizować innym użytkownikom jezdni, że kierowca jest osobą starszą i z powodu wieku jeżdżącą gorzej. Organizatorzy akcji twierdzą,

że nawet w najczarniejszych snach nie przewidywali takiego obrotu sprawy.

Ideą akcji było wzbudzenie refleksji, brązowy listek miał dać szansę na zastanowienie się czy rzeczywiście kierowca jeździ bezpiecznie. Wiadomo przecież, że wiek narzuca pewne ograniczenia, może więc warto sprawdzić swój wzrok czy czas reakcji. Wielu kierowców podczas akcji *Bezpieczny senior* zainteresowało się badaniami psychofizycznymi. Niestety, tu barierą okazała się cena, a sto złotych, które trzeba zapłacić za badanie, zbyt wielkim wydatkiem. Zdaniem Roberta Pawliszko, gdyby badania były refinansowane na pewno byłyby popularne wśród starszych kierowców. Pojawiały się już pomysły, żeby takie badania były obowiązkowe, ale nie zostały one wprowadzone w życie. Na razie kierowca senior musi radzić sobie sam i do niego należy decyzja, jak długo będzie jeździł samochodem.

Magdalena Gębicka



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Urlop wychowawczy

Umożliwia rodzicom lub opiekunom zajęcie się małym dzieckiem w pierwszych latach jego życia. Z urlopu wychowawczego skorzystać mogą osoby zatrudnione zarówno na podstawie umowy o pracę, jak i powołania czy mianowania. Do tej formy sprawowania opieki nad dzieckiem nie mają prawa pracownicy zatrudnieni na umowy zlecenia czy umowy o dzieło. Kodeks Pracy przewiduje, że aby otrzymać prawo od urlopu wychowawczego, należy przepracować łącznie co najmniej pół roku (niekoniecznie u jednego pracodawcy), do stażu pracy zalicza się również okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych. Warto wiedzieć, że pracownik **ma prawo** do urlopu wychowawczego, czyli sam może decydować, w jakim czasie i przez jak długi okres chce z niego korzystać. Należy jednak pamiętać, że urlop ten nie może trwać dłużej niż trzy lata i przysługuje do czasu, aż dziecko nie skończy czwartego roku życia. Osoba korzystająca z tej formy opieki wcale nie musi udowadniać pracodawcy, że nie ma z kim zostawić dziecka. Również pracownik decyduje o tym, czy wykorzystać urlop wy-

chowawczy w całości, czy podzielić go sobie na części (nie może być ich jednak więcej niż cztery).

Warto wiedzieć, że pracownik przebywający na urlopie wychowawczym podlega szczególnej ochronie. Pracodawca nie może wypowiedzieć umowy w czasie pomiędzy złożeniem wniosku o udzielenie urlopu, a jego całkowitym wykorzystaniem. Jedynym wyjątkiem jest likwidacja albo ogłoszenie upadłości zakładu. Jeżeli jednak pracownik wystąpił o udzielenie urlopu w okresie wypowiedzenia umowy o pracę, to urlop przysługuje mu tylko do chwili ustania stosunku pracy. Z urlopu wychowawczego może skorzystać zarówno ojciec, jak i matka dziecka (nie mogą tego jednak robić w tym samym czasie).

Należy pamiętać, że urlop ma umożliwić opiekę nad dzieckiem, dlatego, jeśli na okres trwały pracownik przestał zajmować się pociechą (wyjechał za granicę w celach zarobkowych, oddał dziecko do przedszkola czy żłobka, został wyrokiem sądowym pozbawiony prawa do opieki), to może zostać przez pracodawcę wezwany do stawienia się w pracy.

Kodeks Pracy

Art. 186*2. § 1. W czasie urlopu wychowawczego pracownik ma prawo podjąć pracę zarobkową u dotychczasowego lub innego pracodawcy albo inną działalność, a także naukę lub szkolenie, jeżeli nie wyłącza to możliwości sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem.

§ 2. W razie ustalenia, że pracownik trwale zaprzestał sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem, pracodawca wzywa pracownika do stawienia się do pracy w terminie przez siebie wskazanym, nie później jednak niż w ciągu 30 dni od dnia powzięcia takiej wiadomości i nie wcześniej niż po upływie 3 dni od dnia wezwania.

Art. 186*3. Pracownik może zrezygnować z urlopu wychowawczego:

- 1) w każdym czasie – za zgodą pracodawcy,
- 2) po uprzednim zawiadomieniu pracodawcy – najpóźniej na 30 dni przed terminem zamierzonego podjęcia pracy.

Art. 186*8. § 1. Pracodawca nie może wypowiedzieć ani rozwiązać umowy o pracę w okresie od dnia złożenia przez pracownika uprawnionego do urlopu wychowawczego wniosku o obniżenie wymiaru czasu pracy do dnia powrotu do nieobniżonego wymiaru czasu pracy, nie dłużej jednak niż przez łączny okres 12 miesięcy. Rozwiązanie przez pracodawcę umowy w tym czasie jest dopuszczalne tylko w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy, a także gdy zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Aktywni razem z nami

Projekt Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej we Wrocławiu na rzecz rodzin wielodzietnych, mający na celu zwiększenie szans rozwojowych dzieci z Rodzin Plus, wsparcie rozwoju zainteresowań i zdolności oraz upowszechnianie wiedzy o potrzebach dzieci z rodzin wielodzietnych pragnących rozwijać swoje zainteresowania.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej we Wrocławiu od 2005 r. realizuje, przy współudziale wielu wydziałów Urzędu Miejskiego, organizacji pozarządowych i instytucji, **Program Pomocy dla Rodzin Wielodzietnych „dwa plus trzy i jeszcze więcej”**. Celem Programu jest m.in. wsparcie i pomoc w wypełnianiu funkcji rodziny, a także zwiększenie szans rozwojowych dzieci i młodzieży.

W ciągu trzech lat do Programu przystąpiło **1889** wrocławskich rodzin wielodzietnych, z których około 70 proc. zgłasza potrzebę pomocy dzieciom w rozwoju zainteresowań. Są to najczęściej zainteresowania językowe, sportowe, plastyczne, muzyczne, taneczne, techniczne. W rodzinach wielodzietnych, w których jest troje lub więcej dzieci, rodziców/opiekunów nie stać na opłacenie dodatkowych zajęć dla dzieci, dlatego wiele z nich nigdy nie spełni swoich marzeń.

W każdym dziecku drzemią liczne predyspozycje i talenty, które bez pomocy finansowej nigdy nie ujrzą światła dziennego, dlatego konieczne jest wsparcie, aby właśnie te dzieci mogły rozwinąć skrzydła. Środki pomocy społecznej nie mogą być przeznaczane na takie cele, dlatego też **Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej we Wrocławiu poszukuje sponsorów, ludzi wielkiego serca i dobrej woli, którzy sfinansują zajęcia rozwijające zdolności i zainteresowania dzieci z rodzin wielodzietnych uczestniczących w Programie „dwa plus trzy i jeszcze więcej”**.

Każda pomoc jest bezcenna! Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby pomóc dzieciom z Rodzin Plus rozwinąć ich zainteresowania, do wzięcia udziału w naszej akcji.

Jeżeli chcesz pomóc:

– na stronie internetowej:

www.mops.wroclaw.pl/-p163.php znajdziesz informację o potrzebach dzieci z wrocławskich rodzin wielodzietnych uczestniczących w Programie „dwa plus trzy i jeszcze więcej”,

– określoną kwotę możesz wpłacić bezpośrednio na konto organizatora zajęć, w tym celu niezbędny jest kontakt z koordynatorem Programu Pomocy dla Rodzin Wielodzietnych „dwa plus trzy i jeszcze więcej”, tel. (071) 782 35 95, e-mail: wieslawa.gdeczyk@mops.wroclaw.pl.

RYNEK

część druga

Wrocławski Rynek w swoim regularnym, przemyślanym kształcie powstał w latach czterdziestych XIII wieku, wkrótce po siejącym spustoszenie najeździe mongolskim. Powołany do tego zasadzca wywiązał się z powierzonego mu zadania znakomicie, za co w nagrodę otrzymał dziedziczny tytuł wójta. Prawdopodobnie w 1261 roku mieszczaństwo wrocławskie wybrało po raz pierwszy pięcioosobową radę miejską, a być może wcześniej funkcjonowali już ławnicy sądu wójtowskiego. Miasto zaczęło tętnić życiem: na Rynku handlowano rozmaitymi towarami, sprawowano sądy, wykonywano kary. Potrzebny był budynek, będący zarówno siedzibą władz, jak i miejscem zgromadzeń i ferowania wyroków.

Perła późnogotyckiej architektury mieszczańskiej, takie określenie pasuje do wrocławskiego Ratusza jak ulał. *Przecudnie piękny* – jak pisał goszczący często we Wrocławiu Józef Ignacy Kraszewski – *świeżo widziałem najpiękniejsze tego rodzaju gmachy w Belgii, a jednak nie wahałbym się pod względem malowniczym dać temu pierwszeństwo.*

Dzisiejszy budynek, dwukondygnacyjny, trzytraktowy, o wspaniałych widocznych z trzech stron elewacjach i wysokiej wieży powstawał w kilku etapach na przestrzeni blisko 250 lat. Jego początki sięgają końca XIII wieku. W 1299 roku w księdze wydatków miasta zanotowano zapłatę dla budowniczych pierwszej najstarszej części budynku, zwanej *Consistorium*, obecnie niewidocznej bo wchłoniętej przez dalsze etapy budowlane.



W pierwszej połowie XIV wieku miasto wykupiło od potomków dziedzicznego wójta całość jego praw, a następnie uzyskało od czeskiego króla Jana Luksemburczyka zgodę na powiększenie liczby radnych do 32. Zwiększone kompetencje i prestiż rady przyczyniły się do rozbudowy nowej siedziby. Powstała Izba Radnych z wczesnogotyckimi ostrołukowymi oknami, dziś widoczna z prawej strony parteru elewacji wschodniej. Wkrótce potem wybudowano Izbę Sądową zajmującą centralną część tej elewacji, a na piętrze dobudowano kaplicę z charakterystycznym małym wykuszem na ołtarz. Od 1345 roku za zgodą wrocławskiego biskupa Przeclawa z Pogorzeli odprawiano tu nabożeństwa dla rajców i ławników. Zapewne w tym samym czasie podwyższono wieżę i w 1367 roku umieszczono na niej pierwszy na Śląsku i najstarszy w Polsce zegar mechaniczny. Rok później na wieży zawisł najstarszy istniejący dziś w kraju dzwon. Łaciński napis na nim głosi: *Roku Pańskiego 1368. Ja dzwon rzadko dzwonię na próżno. W noc i za dnia ogłaszam czas i godzinę.*

Ostatni ważny etap rozbudowy Ratusza miał miejsce w latach 1470–1510. Powstał wtedy cały trakt południowy, ze wspaniałą pełną rzeźbiarskich dekoracji elewacją, przecinaną trzema ryzalitami (wg Kopalińskiego

ryzalit to wysunięta przed lico muru część fasady budynku). Partie piętra podkreślone zostały przez koronkowe wykusze z krytymi miedzianą blachą hełmami. Poziomo poprowadzono dwa ozdobne fryzy ze scenami rodzajowymi. Trakt środkowy uzyskał w tym czasie wysoki, stromy dach z bogato zdobionym szczytem od strony wschodniej. Charakterystyczny trójkąt o 15-metrowej podstawie wypełnia kamienna wimperga, gzyms wzdłuż krawędzi wieńczy gotyckie sterczyny. Poniżej, w 1580 roku, umieszczono zegar zwany astronomicznym ze wskazówką w kształcie ręki na złocistym słońcu. Do dziś napędzany on jest, poprzez skomplikowany system przekładni, mechanizmem zegara wieżowego. Kula księżycy pokazuje fazy księżycy, w narożnikach tarczy dostrzeżemy staroegipskie symbole pór roku, poczynając od wiosny w prawych górnym rogu.

Na parter budynku od wschodniej strony prowadzi nieczynne dziś, stare wejście do Ratusza, zwieńczone gotyckim portalem. Funkcjonujące obecnie wejście od strony zachodniej powstało w 1616 roku w stylu manierystycznym. Dostajemy się tędy wprost do Sali Mieszczańskiej. W 1530 roku Wrocław otrzymał piękny pięciopółowy herb miasta. Sześć lat później nowy herb umieszczono na wieży ratuszowej, a całkiem niedawno go odrestaurowano, nadając mu oryginalną kolorystykę ustaloną w oparciu o badania. W 1559 roku wieża Ratusza została ponownie podwyższona do wysokości 67 m znanej nam współcześnie. Z tamtego czasu pochodzi też istniejący do dziś renesansowy hełm.

Od czerwca zeszłego roku wspaniałe gmach wrocławskiego Ratusza oglądać mogą także osoby niedowidzące i niewidomi. Przed zachodnią bramą odsłonięto pomniejszony stukrotnie model gotyckiej perły Wrocławia. Wystarczy dotknąć i już się widzi. W następnym odcinku naszych peregrinacji zwiedzimy wnętrze Ratusza i jego otoczenie.

Marta Rudnicka



Na górze:
Ratusz – fasada wschodnia

Obok:
Ratusz – fragment fasady południowej oraz model ratusza
Fot. Marta Rudnicka



Centrum Medyczne „Dobrzyńska”

50-403 Wrocław, ul. Dobrzyńska 21/23

centrala tel. (071) 774 77 00

sekretariat tel. (071) 774 77 70, tel./fax (071) 774 77 71

e-mail: dobrzynska@dobrzynska.wroc.pl



Zapraszamy do skorzystania z naszych poradni w ramach kontraktu z NFZ

Poradnia Alergologiczna
Poradnia Alergologiczna dla dzieci
Poradnia Chirurgii ogólnej
Poradnia Chirurgii urazowo-ortopedycznej
Poradnia Chorób metabolicznych
Poradnia Chorób naczyń
Poradnia Chorób zakaźnych
Poradnia Dermatologiczna
Poradnia Diabetologiczna
Poradnia Endokrynologiczna
Poradnia Endokrynologiczna dla dzieci

Poradnia Gastroenterologiczna
Poradnia Ginekologiczno-położnicza
Poradnia Hematologiczna
Poradnia Hepatologiczna
Poradnia Kardiologiczna
Poradnia Leczenia zęza
Poradnia Logopedyczna
Poradnia Neurologiczna
Poradnia Neurologiczna dla dzieci
Poradnia Okulistyczna
Poradnia Otolaryngologiczna

Poradnia Pulmonologiczna
Poradnia Rehabilitacyjna
Poradnia Rehabilitacyjna dla dzieci
Poradnia Reumatologiczna
Poradnia Urologiczna
Poradnia Zdrowia Psychicznego
Poradnia Medycyny Pracy

W ramach poradni rehabilitacyjnej realizujemy Program rehabilitacji dla kobiet po mastektomii



W swojej ofercie posiadamy również:

- **pracownie diagnostyczne:**
 - kardiologiczną: USG serca, Holter RR, Holter EKG, próby wysiłkowe, EKG
 - ultrasonografii: USG jamy brzusznej, USG tarczycy, biopsje tarczycy pod kontrolą USG
 - rentgenodiagnostyki: kompleksowy zakres badań radiologicznych, wysokiej klasy aparaty RTG
- **laboratorium:**
 - pracownia analityki medycznej
 - pracownia serodiagnostyki chorób przenoszonych drogą płciową
 - pracownia mykologiczna
- **gabinet zabiegowy:** pobieranie krwi, iniekcje, testy alergologiczne, badania czynnościowe płuc (spirometria).

Zapraszamy na:

- **BEZPŁATNE BADANIA CYTOLOGICZNE** w ramach profilaktycznego programu wczesnego wykrywania raka szyjki macicy dla pań w wieku 25-59 lat finansowanego przez NFZ. Poradnia ginekologiczno-położnicza gabinet nr 329 III piętro. Rejestracja telefoniczna lub osobista od pn.-pt. w godzinach 7.30–14.00, tel. (071) 774 77 50.
- **TARGI EDUKACJI PROZDROWOTNEJ** organizowane w każdy czwarty piątek miesiąca od godz. 9.00 w holu głównym budynku Centrum Medycznego „Dobrzyńska”. Program targów obejmuje: badania laboratoryjne, badania diagnostyczne min. badanie słuchu, badanie wzroku, pomiar ciśnienia, badania densytometryczne, badania dopplerowskie, konsultacje lekarzy specjalistów, spotkania z rzecznikiem praw pacjenta NFZ.

Najbliższa edycja targów 27.03.2009 r.

